

Paczkowski, Andrzej

Współtwórcy prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki (Władysław Dyniewicz, Michał Kruszka, Antoni A. Paryski)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 101-108

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ PACZKOWSKI

WSPÓŁTWÓRCY PRASY POLONIJNEJ
W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI
(WŁADYSŁAW DYNIEWICZ, MICHAŁ KRUSZKA, ANTONI A. PARYSKI)

„Gazeta przenosi wiadomości z jednej osady do drugiej — pisał Henryk Nagiel, jeden z pierwszych dziennikarzy polonijnych w USA — ułatwia organizację w towarzystwie; podaje wiadomości ze starego kraju, za którymi emigranci w pierwszych szczególnie latach pobytu na obczyźnie tak mocno tęsknią; znajomi powoli, przygodnie czytelników z życiem i warunkami miejscowymi obcego kraju”. Zaiste, funkcje społeczne prasy wychodźczej są znacznie szersze niż rodzimych wydawnictw periodycznych, gdyż obok tych zwykłych wypełniać też musi (lub powinna) także i te, które wynikają z przebiegu procesu adaptacji najpierw, a asymilacji później. Stąd też w pewnej fazie istnienia, a raczej konstituowania się, społeczności wychodźczej prasa emigrantów przeżywa zwykle bujny rozwój, a jej czytelnictwo bywa bardziej powszechne niż w starych krajach. W okresie gdy za ocean zaczęli wypływać coraz szerszym strumieniem wychodźcy polscy — a działo się to począwszy od lat siedemdziesiątych — osiemdziesiątych ubiegłego wieku — zdecydowana większość spośród nich nie miała w ojczyźnie trwałych (a często żadnych) związków z prasą, nie była wdrożona do czytania periodyków, obracała się w kręgu tradycyjnej kultury chłopskiej, a znaczny odsetek, zwłaszcza tych, którzy pochodzili z Galicji lub z ziem zaboru rosyjskiego, nie umiał ani czytać, ani pisać. Potrzeby, o których mówił Nagiel, szybko jednak się ujawniały, a przykład obcego otoczenia, w którym wychodźcy się znaleźli, oddziaływał. Ostatnie dziesięciolecia XIX w. były okresem niezwykle szybkiego rozwoju prasy amerykańskiej, latami tryumfów dziennikarstwa sensacyjnego i populistycznego, błyskawicznego wzrostu nakładów. W społeczeństwie amerykańskim gazeta stawała się przedmiotem codziennego użytku i zainteresowania. Powszechność czytelnictwa prasy w otaczającym emigrantów społeczeństwie nie stanowiła o rozwoju prasy wychodźczej w sposób automatyczny, tak jakby to było w przypadku, gdyby wraz z pierzynami, tobołkami i modlitewnikami w bagażach emigrantów znajdowały się roczniki gazet, a wśród wychodźców wędrowaliby „do Hameryki” dziennikarze, zecerzy, wydawcy. Toteż minął spory szmat czasu i wiele przedsiębiorczych indywidualności musiało nie mieć zasób energii i wytrwałości włożyć, zanim prasa polonijna zaistniała jako zjawisko trwałe.

Nie jest sprawą prostą wybranie spośród kilkunastu osób, które najbardziej przyczyniły się do nadania prasie polonijnej właściwego rozmachu lub były akuszerami przy jej niełatwych narodzinach, tych paru, których charakter i objętość niniejszego artykułu pozwala przedstawić. Warto byłoby np. zaprezentować sylwetkę Ignacego Wendzińskiego, uczestnika powstań 1848 i 1863 r. który w latach 1870–1872 redagował „Orla Białego”, pierwsze piśmko przeznaczone dla wychodźców „za chlebem”. Ważną rolę w okresie początkowym odegrał Jan Barzyński, brat Wincentego, lidera amerykańskich smartwychwstańców, założyciel „Pielgrzyma” (1872) i „Gazety Polskiej Katolickiej” (1874). Równocześnie z „Pielgrzymem” zaczęła ukazywać się też nowojorska „Swoboda” redagowana przez Juliana Drozdowskiego. Interesująco prowadził swoją „Gazetę Nowojorską” (1874) Julian Horain. Byli to – pomijając lata 1863–1865, gdy ukazywało się „Echo z Polski”, pismo związane z ośrodkami emigracji politycznej – pionierzy prasy polonijnej, z których dorobku korzystała ona przez wiele lat, zwłaszcza że niektórzy z nich (jak Wendziński czy Barzyński) długo byli czynni w dziedzinie wydawniczej. Chciałbym tu przedstawić trzech, spośród najbardziej wytrwałych i najbardziej szczęśliwych w swych poczynaniach wydawców-dziennikarzy: Władysława Dyniewicza – założyciela pierwszej cieszącej się znaczną popularnością gazety polonijnej, Michała Kruskę – założyciela pierwszego trwałego dziennika, i Antoniego A. Paryskiego – twórcę „koncernu” prasowo-wydawniczego, którego produkcja wycisnęła trwałe piętno na kilku pokoleniach polonijnych.

Najstarszy z nich, Dyniewicz, po ukończeniu szkoły początkowej we Wrześni i podjęciu pracy ślusarza, już w stanie małżeńskim, ale stosunkowo młodym wieku (23 lata) wyładował w 1866 r. w Ameryce i osiadł w stanie Illinois. Energiczny i, jak można sądzić, ambitny Wielkopolein był dobrym, wysoko kwalifikowanym fachowcem, przez kilka lat zatrudnionym w warsztatach spółki kolejowej North Western w Chicago, które stawało się wówczas „stolicą” Polonii. Próba zrobienia kariery „w stylu amerykańskim”, gdzie jak gdzie, ale właśnie w tym bardzo dynamicznie rozwijającym się centrum przemysłowym i handlowym, była czymś zupełnie naturalnym. Dyniewicz, obarczony dość liczną rodziną, śladem wielu swoich kolegów po fachu, wyróżniających się umiejętnościami, kwalifikowanych robotników, postanowił „pójść na swoje”. W jego wyborze z pewnością jakąś rolę odegrało też zaangażowanie w tworzące się wśród rozlicznych konfliktów ideowych i personalnych organizacje polonijne. W 1871 r. od Piotra Kiołbassy – pioniera śląskiej (i polskiej w ogóle) emigracji zarobkowej do USA – zakupił małą księgarnię, przyczynił się zecerki i w rok później założył drukarnię. 23 października 1873 r. wypuścił w świat tygodnik „Gazeta Polska w Chicago”, który był pierwszym periodykiem w tym mieście, późniejszym głównym centrum prasy polonijnej. W zamierzeniu wydawcy pismo miało mieć charakter informacyjny i szeroki zakres zainteresowań: „Nie wystarczają nam – pisał w reklamowej ulotce – pisma polskie wychodzące w Europie. [...] Poświęćmy grosz wdowi na utrzymanie gazet polskich, które w myśl ducha narodowego

oświecać nas będą, które wiadomościami polskimi tu z Ameryki i ze starego kraju, z więzień i kopalń syberyjskich, jak z wolnych gór szwajcarskich, z przyjaznej nam ziemi belgijskiej i innych jeszcze krańców świata, o braciach i sierotach polskich donosić nam będą”. Program był zaiste obfity, zapowiadał bowiem Dyniewicz publikowanie informacji politycznych i „potocznych”, artykułów popularnonaukowych i powieści w odcinkach, „poezji narodowych” i „stopy piędznej”, a także, oczywiście, „ogłoszeń, czyli adwertajments”. Zaczynał nieomal samotnie: składał, robił korektę, drukował, sprzedawał, a w znacznej części także i redagował (początkowo wspólnie z Ignacym Wendzińskim) swoją ukochaną „Gazetę”, którą z powodu dużego formatu nazywano powszechnie „żaglówką”.

Dyniewiczowska „Gazeta” stała się szybko odpowiednikiem amerykańskich dzienników informacyjnych przeznaczonych „dla wszystkich”, choć oczywiście nie była w stanie — i chyba wydawca tego nie zamierzał — konkurować z nimi. Pismo oparte zostało na zdrowych podstawach finansowych wykorzystując efektywny rozwój polonijnej „sfery usług” — sklepów, warsztatów, rzemiosła. I dział „adwertajments” pochłaniał pokaźną część (około jedną czwartą — jedną trzecią) każdego numeru. Nie było ono jednak, i nie miało być, li tylko biznessem dla przedsiębiorczego wydawcy. Dyniewicz aktywny był na terenie organizacji wychodźczych i reprezentował orientację, którą można by określić jako narodową i demokratyczną (co nie miało nic wspólnego z „narodową demokracją”), opozycyjną wobec klerykalnego Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-katolickiego (ZPRK). Gdy w kilka lat po powstaniu „Gazety” jej pierwszy współredaktor i w ogóle pionier dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, wspomniany tu już Ignacy Wendziński, założył (1876) w Chicago kolejny, trzeci już w tym mieście tygodnik („Przyjaciół Ludu”) „w tym trójkącie strategicznym — jak pisał cytowany Henryk Nagiel — rozgrywały się homeryczne walki miejscowe i ogólne między partiami, parafiami, kolonizatorami itd.” Rzemiosło dziennikarskie Dyniewicza i współredaktorów „Gazety” (po Wendzińskim byli to kolejno Władysław Smulski i Sygurd Wiśniowski) bliższe było wzorom amerykańskim niż tym, które mogliby wynieść z doświadczeń krajowych: ostre, bezpardonowe polemiki, waga przywiązywana do spraw lokalnych, podawanie informacji w sposób „lekkostrawny” nie były przecież wynalazkiem dziennikarzy polonijnych. Bliźniaczych pism ukazywało się wówczas sporo, i to w tym samym Chicago — starsze niemieckie czy francuskie, rówieśne czeskie czy włoskie, wszystkie były jednocześnie bardzo amerykańskie.

Równoległe z „Gazetą” Dyniewicz prowadził także księgarnię i małą oficynę wydawniczą, sam również sięgał po pióro nie tylko dla napisania redakcyjnego komentarza czy polemiki. Był m.in. autorem sześciokrotnie wznawianego *Pośrednika polsko-angielskiego* (łączny nakład 25 tys. egz.), który był pierwszym polonijnym słownikiem i zyskał sobie dużą popularność. Zamierzał też Dyniewicz rozbudować prasową część swojej — renomowanej już po upływie paru lat — firmy. W 1887 r. podjął próbę wydawania dziennika,

którego ukazało się jednak (pt. „Dziennik Polski”) tylko kilka numerów, ale gdy innym podobne przedsięwzięcie powiodło się, nie wrócił już nigdy do tego projektu. Kilka lat później (1890) zorganizował jednak, opierając się na odpowiednich działach „Gazety”, „Tygodnik Naukowo-Powieściowy”, który był uzupełnieniem i odciążeniem dla firmowego pisma przedsiębiorstwa.

Wydawnictwa Dyniewicza miały stałą, wierną im klientelę, ale nie tylko nie zdobyły pozycji monopolistycznej, lecz z biegiem czasu coraz dotkliwiej odczuwały konkurencję innych. Najgroźniejsze były pisma oficjalne dwóch największych organizacji polonijnych: „Zgoda” (założona w 1881 r.), organ Zjednoczenia Narodowego Polskiego, i „Wiara i Ojczyzna” (założona w 1887 r.), organ ZPRK. W połowie lat osiemdziesiątych powstawać zaczęła lokalna, tj. ukazująca się poza Chicago, prasa, która odebrała znaczną część nabywców ze stanów północnego wschodu i rejonów środkowych, stanowiących naturalne zaplecze polonijnej stolicy. Znalazł się też Dyniewicz na uboczu centralnych polemik, dla nowo przybywających stawał się postacią z historii. Zarówno w organizacjach wychodźczych, jak i na rynku prasowo-wydawniczym pojawili się młodszy, bardziej dynamiczni — a także i bardziej bezwzględni — ludzie. Zachowując swą wartość informacyjną Dyniewiczowska „Gazeta” zeszała na plan dalszy. Podobnie działo się z wydawnictwem nieprasowym. Szczególnie wyraźne było to po 1905 r., gdy polemiki i walki wewnętrzne w Polonii amerykańskiej nabrały szczególnej mocy. W 1913 r. Dyniewicz wycofał się z działalności wydawniczej i *de facto* także publicznej. Zmarł w Chicago 9 lutego 1928 r.

Do generacji tych, którzy na polonijnym forum zjawili się, w czasie gdy Dyniewicz ugruntował był już swoją pozycję, a którzy dynamiką działań i ambicjami znacznie przerosli tego współtwórcę prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych, należał Michał Kruszk. O ile Dyniewicz był klasycznym self-made-manem, to młodszy od niego o lat 17 (urodzony w 1860 r.) Kruszk należał do coraz liczniejszej rzeszy chłopskich dzieci, które przeszły przez szkoły średnie. Urodzony w powiecie znińskim — a więc także Wielkopolanin — ukończył 4 klasy gimnazjum, ale po wyjściu ze szkół (Wieleń i Wągrowiec) powrócił na wieś. Kilkunastoletni chłopak, pracujący w gospodarstwie rodziców, nie zamknął się jednak w wiejskich opłotkach: od około 1877 r. wysyłał dość regularnie korespondencje do coraz bardziej popularnych pism kierujących się do wiejskich i małomiasteczkowych czytelników, tzw. pism ludowych (nie miały one wiele wspólnego z nie istniejącym jeszcze wówczas ruchem ludowym) — „Przyjaciela Ludu” (Chełmno), pelplińskiego „Pielgrzyma”, „Przyjaciela” z Torunia i do najbardziej z nich znanego „Orędownika”. Aktywność dziennikarska młodego rolnika przypadła na lata zaostrzającego się kursu germanizacyjnego i Kulturkampf. Nie było to więc zajęcie łatwe ani całkowicie bezpieczne: w 1880 r. w obawie przed groźącym mu aresztowaniem (jeśliby wyrok zapadł, nie byłby zapewne zbyt wysoki) wiejski inteligent ze Sławomierza emigruje do Ameryki. Zaczyna jako robotnik (w fabryce Singera), potem „awansuje” tak jak ci, którzy byli bardziej przedsiębiorczy — zo-

staje agentem ubezpieczeniowym. W 1883 r. osiedla się w Milwaukee (stan Wisconsin). Najwyraźniej jednak niedawna przeszłość dziennikarska nie minęła bez śladu. W 1885 r. zakłada małą drukarnię, uczy się zecerki i zaczyna wydawać swoje pierwsze pismo: „Tygodnik Anonsowy”. Trudno powiedzieć, czy była to tylko „przymiarka” do wejścia na pole publicystyczne, czy też początkowo ambicje Kruszki miały charakter raczej „biznesowy” niż wydawniczy. Szybko jednak przekształca to czysto utylitarne pisemko w regularny tygodnik informacyjny pt. „Krytyka”, którego pierwszy numer ukazał się 7 listopada tego samego roku. Był to okres prasowego boomu nie tylko zresztą wydawnictw polonijnych: w 1880 r. ukazywało się w USA około 900 dzienników, w 1890 r. blisko 1700; od założenia „Orła Białego” (1870) do 1884 r. powstało 17 pism polonijnych (większość efemeryd), zaś w samym tylko 1887 r. ujrzało po raz pierwszy światło dzienne 15 tytułów. Wśród nich była także następna inicjatywa Kruszki: mimo zniechęcającego przykładu Dyniewicza świeżo upieczony wydawca podjął próbę uruchomienia dziennika. Ambicje niespełna trzydziestoletniego redaktora – drukarza – wydawcy szły jednak dalej – jego nowe pismo związane było z zaangażowaniem się nowo pozyskanego obywatela Stanów Zjednoczonych w politykę, i to nie tylko (a może: nie tyle) w tradycyjną „politykę polonijną”, ale w grę na wyższym szczeblu – choć oczywiście lokalnym – politykę już amerykańską. Po zakończeniu kampanii wyborczej, którą prowadził na rzecz Partii Demokratycznej, dziennik istniejący od listopada 1887 r. został w maju roku następnego zlikwidowany, lecz likwidacji uległa też „Krytyka” i zamiast obu zaczął Kruszką wydawać codzienny „Kurier Polski”, który okazał się pierwszym trwałym (i to aż do 1963 r.!) dziennikiem Polonii amerykańskiej.

Jakkolwiek brzmi to dumnie i szumnie – „dziennik” „wybory” „polityka” – pierwszy numer „Kuriera” „przygotowywaliśmy (ja i p. W. Majchrzycki i Alex Gliński) – wspominał później Kruszką – przez jakiś tydzień. Trzeba było wszystko zestawić, układać, ciąć ołowianki i linie. Wszystkiego było skąpo, bardzo skąpo. Więc trzeba było sztukować, tak aby starczyło na wszystkie cztery stronice, choć małe”. Pismo prowadził Kruszką wraz z bratem Józefem i Kazimierzem Neumanem, który był jednym z czołowych piór polonijnych, a choć społeczność polska w Wisconsin była stosunkowo nieliczna – mniejsza niż chicagowska lub detroicka – okazała się wdzięcznym odbiorcą. „Kurier” utrwalił się, rozszerzył (w 1889 r. wydawca wyposażył go w tygodniowy dodatek „Niedziela”, który przetrwał trzy lata) i stał się ważnym atutem w aktywności publicznej Kruszki. W 1890 r. wybrany został do Izby Prawodawczej (legislatury) stanowej, a dwa lata później przeszedł w wyborach do Senatu stanu Wisconsin, będąc pierwszym Polakiem, który na takie stanowisko – wysoko liczone w lokalnej hierarchii prestiżu – zaszedł. Był też Kruszką aktywny, nie tylko jako publicysta, w Związku Narodowym Polskim. Główną wszakże dziedziną działalności pozostała prasa, a „Kurier Polski” – uzupełniany w latach 1893–1909 drukowaną jako jego tygodniowa mutacja „Gazetą Wiscońską” – stał się jednym z najważniejszych organów dzienni-

karskich Polonii osiągając w początkach XX w. 10 tys. egz. nakładu, a w latach I wojny światowej ponad 20 tys. egz. (co plasowałoby „Kuriera” wśród największych dzienników warszawskich, poznańskich czy lwowskich).

Oczywiście „Kurier” redagowany był także na „sposób amerykański”, i to nie tylko pod względem stosowanych gatunków dziennikarskich, proporcji między informacjami dotyczącymi spraw lokalnych a problematyką ogólną, obfitości reklam i ogłoszeń, ale także w organizowaniu zawartości, której podstawą było wyodrębnianie działów („sekcji”) w osobnych arkuszach i dość pieczołowicie przestrzegane zasady oddzielania tekstów redakcyjnych („editorial section”) od części informacyjnych. W 1899 r. wydawnictwo przekształcone zostało w spółkę akcyjną, co miało przysporzyć firmie sporo kłopotów, gdy niektórzy akcjonariusze popadli — na innych polach swych biznesów — w finansowe tarapaty. Sam Kruszką jednak nieodmiennie inicjował nowe przedsięwzięcia i nie ustawał w aktywności zarówno dziennikarskiej (przy czym pisywał także do prasy anglojęzycznej), jak i organizatorskiej. Był m.in. współtwórcą i głównym animatorem Stowarzyszenia Wydawców Gazet Polskich w Ameryce, które powstało w 1907 r., i redagował jego organ „Prasa Polska”. Czynny był także w najostrzejszej fazie polonijnych walk orientacyjnych będąc jednym z rzeczników Wydziału Narodowego — zrzeszającego organizacje proaliantkie — którego pismo propagandowe „Free Poland” zorganizowane zostało przy pomocy wydawniczej „Kuriera”.

Zmarł 2 grudnia 1918 r. (a więc na 10 lat przed Dyniewiczem) jako niekoronowany król „polskiego Milwaukee”.

Jeśli Dyniewicza charakteryzowała wytrwałość, Kruszkę energia, to trzeciego z przedstawianej tu trójki można by określić mianem człowieka, który obie te cechy łączył z fantazją, i tym, co tak liczyło się wówczas (i liczy do dziś) w Ameryce, a co w skrócie można nazwać „przebojowością”. Antoni Panek — takie było bowiem rodowe nazwisko Paryskiego — urodził się w 1865 r. we wsi Bocheń w powiecie łowickim. Mimo swego „niskiego” pochodzenia ukończył szkołę średnią w „biskupim grodzie”, najpierw pracował na tamtejszej poczcie, a potem, krótko, jako kancelista jednego z warszawskich adwokatów. Miał w tym czasie jakieś bliżej nieokreślone, ale zapewne niezbyt bliskie kontakty z rodzącym się na ziemiach zaboru rosyjskiego ruchem socjalistycznym. W 1883 r. wyemigrował do Ameryki, aby uniknąć służby wojskowej. (12 lat później, po politycznym konflikcie z władzami, podobnie uczynił jego brat Michał). Zmienia nazwisko i odtąd występuje jako Antoni Alfred Paryski — nazwisko, które bardziej niż Dyniewicza czy Kruszki stało się „instytucją wydawniczą” w Polonii amerykańskiej.

Po krótkim okresie pracy na farmie zdobywa szlify „towarzysza czarnej sztuki” pracując jako drukarz najpierw w detroickiej „Gazecie Narodowej”, a później w dyniewiczowskiej „Gazecie Polskiej”. Tutaj też stawia swoje pierwsze kroki dziennikarskie łącząc oba zawody. W 1886 r. jest jednocześnie zecerem i współredaktorem chicagowskiego „Wiarusa”, w roku następnym przez kilka miesięcy pracuje w „Krytyce” Kruszki. Wnet jednak usamodzielnia

się i 30 czerwca 1887 r. wydaje w Toledo (stan Ohio) pierwszy numer swego pierwszego pisma, tygodnika „Gwiazda”. Pismo to zostało wysoko ocenione przez Henryka Nagla, pioniera historii prasy polonijnej, ale powodzenie wśród czytelników było mniejsze, i to mimo przeniesienia wydawnictwa do dużego ośrodka polonijnego w Detroit. Szybko więc wraca do Toledo, reorganizuje tygodnik nadając mu tytuł „Ameryka”, a „Gwiazdę” pozostawiając jako detroicką mutację. W ciągu kilku lat tworzy siatkę mutacji – „Kurier Clevelandzki”, „Gazeta Pittsburska”, „Ognisko Domowe” (w South Bend) – która zresztą okazała się nietrwała i stopniowo zastępowana była głównym pismem. W 1903 r. wykupuje Paryski buffalowski tygodnik „Echo”, który łączy w dwa lata później z wydawnictwem z Toledo pod wspólnym tytułem „Ameryka-Echo”. W 1912 r. wreszcie następuje ostateczna reorganizacja: obok tygodnika zaczyna ukazywać się, pod tym samym tytułem (co wprowadziło nieco zamieszania w bibliografiach i relacjach), dziennik. Lata I wojny światowej i okres do Wielkiej Depresji wprowadziły pisma Paryskiego do ścisłej czołówki prasy polonijnej – oba łącznie drukowały około 100–140 tys. egz. dając się wyprzedzić tylko wydawnictwom będącym organami największych organizacji wychodźczych.

Jednak nie gazety, aczkolwiek prowadzone z dużym rozmachem i przez parę dziesiątków lat z nieustającym powodzeniem, ale wydawnictwo książkowe stało się głównym tytułem do sławy Paryskiego. Wydawnictwo to (z czasem pod nazwą Paryski Publishing Company) utworzone zostało w 1894 r. jako aneksowe wobec tygodnika. Paryski umiejętnie łączył obie te gałęzie swojej firmy: gazety usilnie reklamowały dział wydawniczy, książki dodawane były jako premie dla abonentów, kolportaż był wspólny i sprzedawcy „Ameryki-Echo” funkcjonowali także jako – „agenci oświatowi”, jak ich Paryski nazwał – kolporterzy książek i broszur. W ciągu 40 lat istnienia Paryski Publishing Company wydrukowała około 2,5 tys. pozycji w łącznym nakładzie przekraczającym 7 mln egz. Repertuar wydawnictwa stanowił wielkie materii pomieszanie: obok *Trylogii* Sienkiewicza, klasyków literatury rodzimej i tłumaczeń (w większości były to wydawnictwa „pirackie”, drukowane nie tylko „bez zgody i wiedzy”, ale także bez wypłacania honorariów), a nawet *Historii nowożytnej* Tadeusza Korzona, w katalogach Paryski Publishing wiele miejsca zajmowała literatura jarmarczna i sensacyjna, a jednym z bestsellerów wydawnictwa był *Wielki sennik*. Sam Paryski też chętnie sięgał po pióro nie tylko pisząc do swoich gazet, ale także opublikował kilkanaście broszur polemicznych i politycznych, historycznych, opowiadań oraz zbiorów wierszy i piosenek (np. *Sto kupletów teatralnych i kabaretowych*).

Zajmował także Paryski dość specyficzne miejsce w pejzażu politycznym Polonii: wkrótce po przyjeździe do Ameryki związał się z radykalną organizacją parasyndykalną The Knights of Labour (Rycerze Pracy), należał do masonerii i był wojującym antyklerykałem. Ta ostatnia postawa nie była zresztą czymś rzadkim w Polonii, w której zrodziły się przecież – i rozwinęły – dość liczne grupy secesyjne z Kościoła katolickiego (z Polskim Kościołem

Narodowym na czele). Choć nie zrobił Paryski kariery politycznej, wpływ jego samego i jego gazet był dość znaczny, szczególnie w rejonie Buffalo-Pittsburg-Cleveland, jednym z największych skupisk polonijnych. „Ameryka-Echo” było też tym pismem wychodzącym, które miało pewne wpływy i sporo czytelników w kraju ojczystym, zwłaszcza w zachodniej Małopolsce, w której znalazła zwolenników w kręgu skupionym wokół chłopskiego radykała Józefa Putka.

Bliskim współpracownikiem Antoniego Alfreda był, od 1896 r. wspomniany tu już jego młodszy brat Michał, założyciel księgarni (The Polish Book Importing House) w Pittsburgu i wydawca, który w 1926 r. powrócił do Polski.

Był Paryski jedną z najbarwniejszych postaci Polonii przełomu wieków, człowiekiem, który chadzał własnymi drogami, toczył polemiki na prawo i na lewo. Miał dobre wyczucie potrzeb kulturalnych wychodźców, choć oczywiście zarzucano mu, że schlebiał swej publiczności i zbyt nastawiał się na business. Ale taka już była ta Ameryka.

Paryski zmarł 24 kwietnia 1935 r., gdy jego firma prasowa chyliła się ku upadkowi, „skoszona” uderzeniem Wielkiej Depresji, która dotkliwie ugodziła w wiele pism polonijnych i stała się jednym z czynników przyspieszenia procesów asymilacyjnych, zmniejszających zapotrzebowanie na polską gazetę i polską książkę.

Wszyscy trzej przedstawieni tu dziennikarze-wydawcy należeli do klasycznego, rzecz można stereotypowego, wzoru american way of life: znaleźli się za oceanem bez grosza, imali się zrazu różnych nieinteligentkich zawodów, pchani byli ambicją „bycia na swoim”, aspiracje przywódcze i społeczne (a nawet polityczne) łączyli z przedsiębiorczością i odwagą podejmowania ryzyka; to, co zdobyli, autorytet — a choćby i pieniądze — które zyskali, zawdzięczali tylko sobie, swej wytrwałości i talentom.